Rocznik II. Kraków 1-go lutego 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 3.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„**Światła**“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Najważniejszy obowiązek rodziców.

Powszechnie się dziś skarżą rodzice po miastach i wioskach na swe dzieci, które stają się coraz gorsze. Badając wady i charaktery tych dzieci, musi się przyjść do przekonania, że główną przyczyną upadku tych nieletnich — jest złe i niedbałe wychowanie, a przedewszystkiem zły przykład starszych.

Powie może niejeden ojciec lub matka: »A cóżem ja winien lub winna, że dzieci moje są złe, przecież ja im źle robić nie każę«.

Powiedzenie takie wcale nikogo nie tłomaczy, bo nie dosyć powiedzieć dziecku, że ty źle robisz, albo, jak się to często zdarza, bić je i katować za przekroczenie, co wzbudza w niem postrach i nienawiść a czasami i zemstę. O, nie, to nie wystarcza do obudzenia w dziecku cnoty i obowiązku! Jemu trzeba zapukać do serca, pozyskać jego zaufanie, wykazać przykładami różnicę między złem a dobrem, zbadać jego skłonności i wady, być dla niego wyrozumiałym i sprawiedliwym, lecz nigdy zbyt pobłażliwym; niepozwolić dziecku przebywać w złem

towarzystwie, wystrzegać się przy dzieciach rozmów gorszących, kłótni, wymysłów, przekleństw i pijatyk i wogóle usuwać wszystko to, co może źle oddziałać na niewinną a zbyt wrażliwą duszę dziecka.

To też z całą starannością baczyć należy na wychowanie dzieci, i dostrzeżone wady tępić w zaraniu, bo gdy się zakorzenią i rozrosną — to będzie zapóźno i żadne wtedy środki nie pomogą, bo zło ma wielką siłę, którą niezawsze moc ludzka zwalczyć zdoła.

Tu znowu może niejeden powie: »Dobrze to tak mówić, ale czyż łatwo wykonać, kiedy człowiek całymi dniami nieustannie zajęty pracą i niema czasu zająć się należytem wychowaniem dzieci«. Zapewne, ale rodzice wiedzieć powinni, że wychowanie dzieci jest najpierwszym i najświętszym obowiązkiem, danym im przez Boga, i obowiązku tego lekceważyć niewolno, bo to jest zbrodnią.

Zresztą ile to rzeczy, dla dobra dzieci, bez straty czasu i żadnych trudności usunąć można, a jednak tego rodzice nie czynią. I tak naprzykład: pozwalają po wsiach dzieciom obojga płci sypiać razem w jednem łóżku, co jest bardzo niemoralnem; nie zwracają uwagi na to, że dziewczęta i chłopcy różnego wieku pasają bydło bez żadnego dozoru po polach, łąkach i lasach, gdzie się wiele złego między niemi szerzy; patrzą obojętnem okiem, na młodzież palącą papierosy, co przedewszystkiem szkodzi ich zdrowiu a przytem skłania do kradzieży pieniędzy na kupno tytoniu. Dozwalają dzieciom chodzić do szynku na tańce i zabawy pijackie, gdzie się wiele złego sieje; nie widzą w tem nic złego, jeżeli dzieci piją wódkę, i nieraz sami je do tego zachęcają; uczą dzieci różnych śpiewek gorszących, zamiast pacierza i katechizmu; pozwalają dzieciom całymi dniami oddawać się próżniactwu, zamiast posyłać do szkoły; bez żadnego wyrzutu sumienia posyłają dzieci z bydłem na cudzą łąkę i pole, lub w cudze lasy po drzewo i utrzymują, że to nie kradzież.

A przecież przykazanie Boskie wyraźnie powiada: »ani żadnej rzeczy, która jego jest«.

Nie przyzwyczajają dzieci do porządku i czystości ciała, to też strach patrzeć nieraz — jak one są brudne, obdarte

i nieuczesane. A przecież można być najuboższym, a odzież trzymać w całości i wody do mycia nie żałować. Dzieci do czystości ciała przyzwyczajać trzeba koniecznie, bo to potrzebne dla ich zdrowia, a i wam przyjemniej popatrzeć na dzieci umyte i uczesane.

Otóż widzicie z powyższego, ile to ze strony rodziców zaniedbania i braku należytej opieki nad wychowaniem dzieci, które, gdyby były należycie i po bożemu wychowywane, to więzienia stałyby pustkami i na ziemi niebyłoby tyle łez i niedoli, ile dziś z własnej woli ponosić musimy. Czasby więc nad tem się zastanowić, i z całą sumiennościa zająć się wychowaniem dzieci, bo jakie wychowanie, takie i społeczeństwo.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Długa chwila upłynęła, nim młodzieniec wrócił do celi zakonnika, który, skończywszy tymczasem pacierze, siedząc przy wązkiem, wysokiem oknie, zamyślonym wzrokiem gonił pędzone po niebie wichrem chmury.

Nareszcie drzwi się otworzyły i Henryk żwawym krokiem wbiegł do izby, poczynając zaraz wesoło mówić:

— Jeszcze nie wszystko powiedziałem wam, stryju Ottonie! Oprócz zawieszenia broni, przystał Jagiełło także na sąd polubowny. Król czeski, Wacław, ma nas rozsądzić; a ponieważ dostał od zakonu 60.000 złotych, przeto możemy spokojnie czekać na jego rozsądzenie... Już Polska nie będzie oglądała swoich grodów!

— A czy Polacy uznają niesprawiedliwy wyrok, wydany przez przekupionego Wacława?

— Oni?! Na wszystko się zgodzą! Wreszcie... może naród będzie się trochę burzył, ale świątobliwy król Władysław zgodzi się na każdy wyrok, byle uniknąć rozlewu krwi. Chociaż i ten sam naród!... niby to rycerski, butny, dumny, a od tylu lat gramy mu na nosie, a on go jeszcze

nadstawia — mówił drwiąco, z lekceważeniem Krzyżak, przechadzając się po celi.

— Zanadtoście pewni siebie... — ozwał się stary zakonnik. — A jak też Polacy zniecierpliwieni za kord chwycą?

— A! to i owszem! — zawołał hardo młodzieniec uderzając dumnie po mieczu. — Czyż to i my nie mamy oręża!? Radzi przyjmiemy wojnę, bo w takim razie zagarniemy jeszcze więcej! Nie napróżno Wielki mistrz nasz zapowiedział, że tą wieżą złota, którą mamy, kilka takich krain, jak Polska, zawojujemy.

— Siądź tylko, Henryku, i słuchaj, co ci powiem, a weź to sobie do serca, abyś uniknął strasznego upadku, jaki czeka wszystkich pysznych — rzekł poważnie Otton; a gdy młody rycerz usiadł przy nim, położył mu rękę na ramieniu i mówił dalej: — Wiedz, mój kochany synu, że nic mnie tak nie boli, jak ta wasza zarozumiałość i pycha, z jaką się ciągle wszyscy odzywacie. Ja zaś bardzo się lękam sądu Bożego nad zakonem!... Te ciężkie krzywdy, wyrządzane Polsce, z których się tak chlubicie, ściągną właśnie gniew Boży na nas.

— Ach! stryju drogi! — zawołał Henryk z niechęcią — nie prorokujcież zakonowi, który, wiem dobrze, serdecznie kochacie i którego świetność leży wam na sercu więcej może, niż samemu...

— Dlatego też, że zakon kocham i pragnę, aby się ostał, więc się trwożę — przerwał Otton bardzo poważnie. — Ale, choćbym ja milczał, sprawiedliwość Boża nie milczy. Co się zaś tyczy prorokowania, to lepsi odemnie przepowiedzieli zgubę krzyżackiej braci.

— Kto i kiedy? O jakich proroctwach mówisz? — pytał kwaśno rycerz.

— Jakto! Nie słyszałeś o tem, co powiedziała świątobliwa królowa polska, Jadwiga, na zjeździe z nami w Inowrocławiu? Sam na własne uszy słyszałem, gdy, oburzona niezręcznemi naszemi wymówkami, cała spłonęła i zawołała, jakby w natchnieniu:

— Dopóki ja żyję, znosi Korona (to jest Polska) wasze bezprawia! Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy Polski. Niechybna wojna przyniesie wam zagładę!

— Jadwiga nie żyje — mówił w zamyśleniu Otton dalej — wojna się szykuje, ja drżę o zakon... tem więcej, że jest i drugie straszne proroctwo świętej Brygidy. Musiałeś je czytać Henryku?

— Tak jest, czytałem — bąknął niechętnie młodzieniec?

— I pamiętasz, co tam stoi napisano?

— Ale, stryju kochany! po co te smutne rzeczy wspominać? Toć...

— Owszem bardzo pożyteczne byłoby naszemu zakonowi, żeby sobie codzień przypominał, co objawione było świętej prorokini przez samego Boga. Nie chmurz się, Henryku! Oto raczej posłuchaj proroctwa:

»Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, ale oni powstali przeciwko mnie. Nie dbają o dusze, ni ciała ludu, gnębią pracę niewolniczą, nie uczą przykazań wiary, odejmują mu Sakramenta i tak wtrącają do piekła. A jeśli Krzyżacy wojują, to tylko ku powiększeniu swojej pychy i nasyceniu chciwości. Dlatego przyjdzie czas, gdy wyłamane będą im zęby, i będzie im ucięta prawa ręka, i ochromieje im prawa noga, aby żyli i uznali występki swoje«.

— Tak powiedział do świętej Brygidy w jednem widzeniu Syn Boży — prawił poważnie stary zakonnik. — Proroctwo jasne jak słońce, a ty mniemasz...

— Ja mniemam, że kochany stryj uwziął się dziś straszyć mnie jakiemiś okropnościami — przerwał młody Krzyżak z wesołym uśmiechem, ściskając i całując Ottona.

Ale widząc, że się starzec mroczy i na jego pieszczoty nie zważa, dodał zaraz poważniej:

— Zresztą nie dziwię się wam stryju. Jako kapłan w latach...

— No, no, daj no pokój! Nie zrozumiemy się i nie zgodzimy na tym punkcie — rzekł smutnie zakonnik. Ja nad grobem stoję, lepiej rzeczy widzę, więc strach przejmuje moją duszę.

— Cóż ja na to poradzę, drogi stryju, że choćbym się chciał bać, to jakoś nie mogę. Pewno to ten mój stan rycerski temu winien, iż jestem nieustraszony! — mówił już znowu wesoło Henryk, bo był bardzo żywego usposobienia, a szczęśliwa wojenna wyprawa, w jakiej pierwszy raz ucze-

stniczył, dodawała mu świetnego humoru. W smutne przeczucia Ottona nie wierzył wcale, gdyż zakon nigdy potężniejszym nie był, jak w tym właśnie czasie.

Uśmiechając się tedy wesoło, przeszedł się po celi, a następnie, stanąwszy przed stryjem, spytał;

— Ale mieliście mi coś powiedzieć, stryju? Czy to o tych proroctwach?

— Niepoprawny z ciebie roztrzepaniec, Henryku! mówić z tobą poważnie nie można, a przecież nie jesteś już dzieckiem. Mam ci coś do powiedzenia, ale o tobie samym.

— Ale, aby przecie nie jakie straszne proroctwo znowu?! Wszakże mnie nikt nic dotąd nie prorokował jeszcze, stryju Ottonie? — przekomarzał się młody rycerz staremu zakonnikowi, lecz przytem z taką tkliwością i uszanowaniem przyciskał dłoń Ottona do ust, że ten gniewać się na swojego ulubieńca nie mógł.

Wzniósł więc tylko z westchnieniem oczy do góry i rzekł:

— Przestań już niedobry chłopcze! Siadaj oto lepiej i słuchaj uważnie, coć powiem.

— Siedzę już i uważam! — zawołał Henryk, siadając i usiłując przybrać poważną minę.

— Tedy słuchaj! — zaczął Otton. — Wiesz, że brat mój, August, który cię wychował i kochał niezmiernie i którego ty nazywałeś ojcem, nie był nim przecież; rodzeni jego synaczkowie zmarli w dzieciństwie, a gdy potem i żonę utracił, dopiero wstąpił do naszego zakonu. I to wiesz także, że August przywiózł cię od twego dziada, wracając z jednej na Litwę wyprawy. Lecz sądziłeś może dotąd, że starzec, z którego rąk brat mój cię odebrał, był przyjacielem, albo znajomym jego; ale to tak nie jest. Starzec ów, choć ubrany w suknie niemieckie, obcym był zupełnie memu bratu, który znalazł go w lesie nieżywego, a ty, trzyletnie chłopię, tuliłeś się do trupa i, nazywając go dziadusiem, z płaczem wzywałeś go mową raz niemiecką, to znowu litewską; co nie było zresztą nic nadzwyczajnego, bo w nadgranicznym pasie większa część ludności tak litewskiej, jak i niemieckiej, mówiła obydwoma językami. Ale wskutek tego nie wiedzieliśmy z bratem na pewno, jakiej byłeś narodowości; zdaje się jednak, że nie-

mieckiej, bo miałeś na szyi zawieszony ten oto relikwiarzyk, jakie u nas są bardzo rozpowszechnione, a na Litwie wcale ich się nie spotyka.

Młody rycerz słuchał ciekawie tego opowiadania, ale nie przywiązywał do niego zresztą większej wagi; pomyślał tylko chwilę, a potem, oglądając relikwiarz, który mu Otton podał, spytał:

— A gdzie mnie ojciec August znalazł, na Litwie, czy w Prusach?

— Blizko granicy litewskiej, ale już na naszej ziemi.

— Toć też pewno jestem Niemcem — mówił wolno Henryk. Chociaż czasem... dziwny mnie żal chwyta nad Żmudzinami [1]), którego nie mogę sobie wytłomaczyć; czyżby to był głos krwi? Ale znowu ten relikwiarzyk jest rzeczywiście taki, jakie tylko u nas w Prusiech noszą.

— Tak jest. To też brat mój, twój przybrany ojciec, August, i ja mieliśmy cię zawsze za naszego rodaka. Weź dziś relikwiarzyk i noś go na szyi: będzie on ci obroną od wszelkich niebezpieczeństw w życiu, a mianowicie na wojnie. Chciałem ci go oddać i powiedzieć wszystko, co wiem, gdy pociągniesz na pierwszą wojenną wyprawę, ale wyruszyłeś właśnie, kiedy mnie w domu nie było.

Henryk odebrał relikwiarz, a choć silił się na swobodę, przecie jakieś niespokojne myśli musiały go opanować, bo wpatrując się w cztery litery: »I. L. i A. G.«, wyryte na relikwiarzyku, wbrew swojemu wesołemu usposobieniu, zadumany opuścił celę Ottona.

II.

Ciepła i wczesna wiosna okryła bujną zielenią lasy litewskie, a białym i różowym kwiatem obsypała sady, okalające zamek wileński. W piękny dzień majowy pod rozłożystemi jabłoniami przechadzał się żwawym krokiem rycerz bogato ubrany; postać jego, choć dziarska, nizka, była wysmukła i szczupła, a oblicze bez zarostu takiej łagodności, że, gdyby się on rycerz ubrał w szaty niewiasty, łatwo mógłby ujść za kobietę.

[1]) Żmudzini długo opierali się chrześcijaństwu, dopiero w roku 1413 za sprawą Jagiełły przyjęli chrzest święty.

Niktby nie przypuszczał, że ten dorodnej figury i niewieściej twarzy mąż, to najsławniejszy bohater swego czasu, najznakomitszy monarcha, szlachetny Witold Kiejstutowicz, wielki książę litewski, stryjeczny brat króla polskiego, Władysława Jagiełły.

Lubo Jagiełło był zawsze najwyższym panem Litwy, to przecież rządził nią, z ramienia króla polskiego, Wielki książę, którym od lat ośmnastu był Witold, mały ciałem, ale wielki duchem i potężny umysłem.

Pod jego rządami doszła Litwa do najwyższej potęgi i świetności, rozszerzyła granice swoje daleko poza Dniepr. Witold zaś przemyśliwał jeszcze nad zupełnem zgnieceniem Tatarów i wyzwoleniem z pod ich jarzma wszystkich ludów w Europie. Choć w pogaństwie wychowany, gdyż dopiero jako dorosły przyjął chrzest święty, choć znakomity wojownik i rycerz nieustraszony, serce miał tkliwe, szczere i otwarte, jak dziecko, a szlachetnością i wspaniałomyślnością wszystkich monarchów przewyższał. Nadto kochał książę litewski oświatę i dobre obyczaje, hojny zaś był niezmiernie; to też wszystkich obsypywał licznemi darami.

Przechadzka Witolda trwa już od dość dawna; książę jest głęboko zamyślony i zdaje się, jakby z sobą walkę toczył lub odbywał naradę. Twarz jego to promienieje zapałem, to znowu się zasępia, a niekiedy niecierpliwość się na niej maluje. I nie dziw! Całą duszę ma Witold zajętą przyszłą wojną z Krzyżakami, tymi największymi wrogami ojczyzny i swojego domu. Cieszy się że będzie mógł pomścić wszystkie ciężkie krzywdy kraju i rodziny, bo przeczuwa, że w połączeniu z Polską zwycięży obłudny, chytry, a niebezpieczny zakon.

Przez całą zimę, w czasie zawieszenia broni, naradzał się Witold z Jagiełłą, on to był głównym doradcą króla polskiego, on ułożył cały plan wojny, on zbierał w rozległych swych ziemiach zbrojne hufce, zawezwał do pomocy hana tatarskiego Saladyna [1]), który mu przyrzekł 30.000 żołnierzy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

[1]) Hanowie tatarscy w walkach pomiędzy sobą wzywali opieki i pomocy Witolda, jako potężnego monarchy, któremu nawzajem służyli.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. DOLINA JÓZAFATA.

Dolina Józafata rozciąga się na wschodniej stronie Jerozolimy, w pobliżu miasta, i łączy się na południu z doliną Gehenna. Różne ma ona nazwy. Nazywają ją doliną Cedronu, gdyż w czasie pory deszczowej przepływa przez nią mętny potok Cedron, a w innym czasie widzieć można tylko suche jego łożysko, lub doliną Maryi, od Grobu Najśw. P. Maryi, który się obok, na stoku góry Oliwnej znajduje. Zazwyczaj nazywają ją doliną Józafata, na niej bowiem znajduje się grobowiec króla Józafata. Zresztą według znaczenia tłumaczy się wyraz »Józafat« na język polski »Pan sądzi«... sądzić ma na niej kiedyś Pan Bóg wszystkich ludzi. Jest ona owem miejscem na cały świat znanem, na którem według powszechnej tradycyi odbędzie się sąd ostateczny. Tradycya ta jest bardzo dawna, istniała już u Żydów przed przyjściem Pana Jezusa na świat, a opiera się na słowach Joela Proroka: »Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Józafata i będę się tam z nimi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje izraelskie, które rozproszyli między narody a ziemię moją podzielili« (3, 2). Temi słowy pocieszał Prorok Żydów w niewoli babilońskiej, że Pan Bóg upomni się u zaborców o krzywdy ludu swego i o rozszarpaną ziemię Izraela. Żydzi jednakże później słowa te inaczej zrozumieli, stosują je do sądu ostatecznego, na który Bóg rozbudzi kiedyś wszystkie narody. Ta tradycya utrzymała się między nimi dotychczas; od nich przeszła i na chrześcijan, a co dziwniejszego: ona istnieje i między Turkami Z tego zapewne powodu mają Turcy na stoku góry Morya, obok doliny Józafata, swoje cmentarze, a Żydzi po drugiej stronie u podnóża góry Oliwnej. Niektórzy Żydzi przybywają nawet na stare lata z dalekich krajów do Jerozolimy, żyją tu często w ubóstwie

i nędzy, byleby tylko mogli w niej umrzeć i spocząć na cmentarzu obok doliny Józafata. Dziwne istnieje bowiem w nich przekonanie! Mówią, że gdy przyjdzie Mesyasz na dolinę tę na sąd, wtedy ciała zmarłych przebywać będą musiały z wielką trudnością, często dalekie a trudne pochody przez jeziora, wulkany, góry... z miejsca swego spoczynku, nim przybędą na dolinę Józafata, gdzie zmartwychwstaną na sąd. Wędrówka taka może potrwać długie lata a nawet całe wieki, stósownie do odległości i trudności, jakie będą ludzie musieli przebywać. Dla tego właśnie każdy Żyd pragnie być pogrzebanym jak najbliżej, owszem na samej dolinie Józafata, gdyż wtedy tych trudności i przeszkód nie będzie doznawał. Stąd tu setki i tysiące grobów żydowskich, sterczą liczne płyty kamienne i marmurowe tablice ze starymi napisami lub świeżymi, co dopiero wyrytymi.

Gdy się nieco dokładniej tej pamiętnej dolinie przypatrzymy, przedstawia się ona oczom naszym jako głęboki, szeroki, a przytem nieregularny wąwóz. Tworzą go i otaczają z trzech stron góry i wzgórza, mianowicie od północy góra Skopus od wschodu Morya, na której znajduje się meczet Ormara (na miejscu świątyni Salomona) i wzgórze Ofel, po przeciwnej stronie granicę doliny Józafata stanowi góra Oliwna ze swymi wzgórzami. Na południu znacznie się rozszerza, a następnie łączy z doliną Gehenna. Długość jej wynosi około 4 kilometrów, a przeciętna szerokość około 200 metrów.

Wielkie wrażenie sprawia na nas pielgrzymach widok doliny Józafata i jej otoczenie; budzi w nas szereg to przerażających, to rzewnych wspomnień. Tuż obok niej, na wzgórzach rozciąga się Jerozolima, to - grzeszne miasto, które dopuściło się przerażającej zbrodni bogobójstwa, powiesiło Boga - Człowieka na krzyżu między dwoma łotrami. Lecz doznało też zasłużonej kary. Tyle razy napadali i burzyli je zupełnie, do szczętu, nieprzyjaciele, a obecnie znajduje się w posiadaniu niewiernych. W samej dolinie jest suche łożysko strumyka Cedron, jakoby widomy znak, że Pan Bóg opuścił swój niepoprawny naród, zaprzestał nań zlewać strumienie łask i dobrodziejstw, a skierował je do innych pogańskich ludów. Po stronie wschodniej znajduje się

Ogrojec, Grota Konania i Grób Najśw. Panny Maryi, budząc w sercach naszych rzewne wspomnienie i ufność w cierpiącego i konającego Jezusa za nasze grzechy i w potężne pośrednictwo Jego Najświętszej Matki. Dodajmy nadto cmentarze po obydwóch stronach, grobowce na dolinie oraz widok nagich, ponurych skał, gdzieniegdzie skarłowaciałe drzewo, i brak wszelkiej zieleni (przynajmniej w tej porze), a mieć będziemy słabe pojęcie o dolinie Józafata i jej otoczeniu, w jakiem przedstawia się pielgrzymom w porze jesiennej.

Smutne, przykre, sprawia ona na nas wrażenie,! Potęgują je jeszcze wspomnienia dawnych zdarzeń, jakie się na niej odbyły. Obecnie tu cicho, pusto, jakoby wszystko we śnie pogrążone, a czeka na powszechne zmartwychwstanie i na sąd Boży, lecz ongi ważne i wielkie tu się działy rzeczy. Na tej dolinie witał niegdyś Melchizedech król Salem (dzisiejszej Jerozolimy) patryarchę Abrahama, gdy wracał z walki zwycięskiej pokonawszy chananejskich królów i tu ofiarował Bogu chleb i wino na podziękowanie. (I. Moj. 14, 18). Przez tę dolinę uciekał król Dawid zalany łzami z kilku wiernymi sługami na pustynię przed swym zbuntowanym synem, Absalonem (II. Reg. 15, 16). Przez dolinę Józafata przechodził tak często Pan Jezus do Betanii lub do Ogrojca, gdzie wieczory przepędzał na modlitwie. Prowadzono też tędy Zbawcę pojmanego i skrępowanego wśród szyderstwa i drwin do Jerozolimy przed niesprawiedliwe sądy. Ta dolina była również świadkiem tak licznych i okropnych walk, które na niej, pod murami miasta, tyle razy staczano i krwią ludzką zlewano!... Obecnie wszystkie wojska spoczywają w śnie śmierci czekając na przyszłe zmartwychwstanie i na sąd i wyrok Sędziego »żywych i umarłych«, jaki usłyszeć mają właśnie na tej dolinie Józafata.

Smutne wrażenie sprawiają na nas i pomniki niektórych królów, proroków i męczenników, których grobowce się znajdują na dolinie Józafata. Wspomnimy o nich pokrótce.

Nadmieniliśmy już o grobowcu króla Józafata, który w Jerozolimie został pogrzebanym, jak Pismo św. o tem

mówi; prawdopodobnie ten grobowiec został na jego cześć wzniesionym. Obecnie znajduje się niemal cały w ruinie.

Tuż obok niego jest grobowiec Absalona, który sobie jeszcze za życia kazał zbudować, lecz w nim nie spoczął. Poległ bowiem w buntowniczej wojnie przeciw ojcu swemu Dawidowi z ręki Joaba i został na wschodniej stronie Jordanu pogrzebanym (III. Reg. 18, 17). Niektórzy przypuszczają, że król Dawid mógł polecić, by potajemnie przeniesiono zwłoki syna jego Absalona do grobowca na tej dolinie zbudowanego. Za tem przypuszczeniem przemawiałaby i cześć, jaką Żydzi mieli dla ciała zmarłych, należących do rodziny królewskiej i wielka miłość, jako kochał ojciec swego niewdzięcznego syna.

Do roku 1875 był grobowiec zarzucony kamieniami, jakie Żydzi według swego zwyczaju dla okazania wstrętu i odrazy rzucają na znienawidzone miejsce. Pewien bogaty Francuz kazał na swój koszt w tym roku kamienie z grobowca Absalona usunąć.

W pobliżu znajduje się trzeci grobowiec św. Jakóba Młodszego, pierwszego biskupa Jerozolimy, którego Żydzi strącili z dachu świątyni i ukamienowali; jego ciało miano tu pogrzebać.

Czwarty grobowiec poświęcony jest Zacharyaszowi, lecz nie wiadomo któremu, czy Prorokowi, którego Żydzi zabili między »kościołem, a ołtarzem« (Mt. 23, 35), czy też innemu Zacharyaszowi. Grobowiec ten lubo dość wielki, jest wykuty z jednolitego głazu, stanowi całość bez części składowych.

Wszystkie wspomniane grobowce są zaniedbane, spustoszone i tem smutniejszy przedstawiają widok. W ich wnętrzu nie ma już ani śladu z kości ludzkich, wszystko zamieniło się w proch i ziemię.

Na sto kroków w południowym kierunku pokazują miejsce, gdzie stało drzewo figowe, na którym się Judasz powiesił. Pismo święte wspomina wyraźnie, że zdrajca Judasz się powiesił i tak nędznie swój żywot samobójstwem zakończył (Dz. Ap. 1, 18), a tradycya podaje miejsce owego haniebnego czynu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWIE SZKATUŁKI.

(Przypowieść).

Był pewien król bardzo potężny, a przytem bardzo bogobojny. Ten razu jednego objeżdżał swój kraj w otoczeniu licznej świty szlachty i wysokich urzędników. Zdarzyło się tedy, że wybiegli naprzeciw niemu dwaj ubodzy, nędznie odziani, o twarzach wybladłych i wychudłych. Skoro ich tylko król zobaczył, natychmiast wyskoczył z powozu, i upadłszy przed nimi na kolana, pokłon im oddał — a wstawszy, uścisnął ich i ucałował.

Magnaci zaś i urzędnicy jego oburzyli się na takowy króla swego postępek, sądząc, że przez to ubliżył majestatowi królewskiemu. Nie ważąc się zaś samemu królowi w oczy zganić tego postępku, prosili brata jego, aby mu powiedział, żeby tak nie poniżał godności królewskiej. Co gdy tenże królowi powiedział, odebrał od króla odpowiedź, której jednak nie zrozumiał. Miał zaś ów król zwyczaj, że gdy kogo miał na śmierć skazać, posyłał woźnego z trąbą przed dom skazańca, aby mu tenże odgłosem trąby śmierć rychłą zwiastował.

Gdy się tedy wieczór przybliżył, posłał król woźnego przed pałac brata swego, aby mu zwiastował wyrok śmierci odgłosem złowrogiej trąby. Usłyszawszy brat odgłos trąby, zrozpaczywszy o swem życiu, całą noc strawił bezsenną, i rozporządził majątkiem. Raniutko zaś przywdziawszy żałobę, udał się wraz z żoną i dziećmi przed pałac króla — i płacząc i żałując, czekał końca. Król dowiedziawszy się o jego przybyciu, wezwał go do siebie, a widząc go żałującego rzekł:

— O ty głupi i nierozumny człowiecze! Jeśliś ty się uląkł woźnego brata twego, przeciw któremu nic nie zawiniłeś, jakżeś śmiał ganić mnie za to, że ja w pokorze pozdrowiłem i pocałowałem woźnych Boga mego, którzy mi głośniej, niż przez trąbę śmierć zwiastowali i straszne przyjście Pana mego, przeciw któremu wielce zgrzeszyłem? Otóż ja, chcąc skarcić twój nierozum, użyłem takiego sposobu. A teraz i tych, co ciebie do mnie przysłali postaram się skarcić.

Tak pouczywszy brata, odprawił go do domu. Następnie kazał zrobić cztery szkatułki z drzewa. Dwie z nich kazał napełnić kośćmi umarłych i obić je złotem i złotym zamknął je kluczykiem; dwie zaś pomazać zewnątrz smołą, a wewnątrz napełnić drogiemi kamieniami i perłami, i prostymi sznurkami obwiązać. Wezwał potem owych magnatów i urzędników, i położywszy przed nimi owe szkatułki, pytał ich, które z tych szkatułek są droższe? Oni zaś, sądząc z powierzchności, orzekli, że te co złotem obite muszą być droższe, niż te, co smołą polane.

Wtedy rzecze król:

— Wiedziałem ja, że tak osądzicie; bo tylko cielesnemi oczyma patrzycie na to, co pod zmysły podpada. Lecz nie tak trzeba było uczynić. Wypadało raczej wglądnąć w to, co się w szkatułce mieści — czy jaka rzecz droga, czy podła.

Kazał tedy otworzyć najprzód pozłacane szkatułki. Zaglądają wszyscy, i obaczywszy tam kości umarłych zasmucili się bardzo. Król zaś odpowie:

— Oto podobieństwo tych, którzy w bogate i świetne szaty odziani, dumni są ze swej potęgi, a wewnątrz pełni są czynów brzydkich i niegodziwych!

Następnie zaś kazawszy otworzyć i one drugie szkatułki, ukazał im drogie kamienie i perły w nich zawarte— a gdy wszyscy z podziwieniem spoglądali na owe kosztowności, rzekł:

— Wiecie, do kogo są podobne te szkatułki? Do owych pokornych, którzy w nędzne szaty odziani byli! Wy, patrząc na nich zewnętrznemi oczymi, sądziliście, że czynię ujmę mojej godności, gdy ich uczczę pokłonem i pocałuję. Ja zaś patrząc oczyma duszy na ich pokorę i ozdobę ich dusz, sądziłem, że oni są drożsi nad koronę i purpurę królewską.

Tak zawstydziwszy ich błąd, dał im naukę aby nie patrzyli na rzeczy oczyma cielesnemi, ale dusznemi.

Z GOSPODARSTWA.

Prawidłowe dojenie krów

jest bardzo ważną i wymagającą znajomości rzeczy czynnością, bo nie da się zaprzeczyć, iż przez nieodpowiednie dojenie dochód z krów w znacznym stopniu obniżonym zostaje. Niestaranne, nieumiejętne dojenie — zepsuć może najlepszą nawet dójkę i dla tego uważamy za stósowne podać kilka reguł prawidłowego dojenia.

To co tu podajemy, nie jest nowością. Ale sądzimy, że wielu czytelników z przyjemnością przeczyta rady, z których korzystając mleka i dochodu z obory sobie przysporzą.

1) Doić należy rękami czystemi, a więc przed dojeniem ręce starannie umyć.

2) Przed dojeniem należy wymię obmyć, bo do wymienia różne nieczystości przylegają i nie usunięte, z łatwością do mleka się dostają. Po obmyciu letnią wodą, należy wymię wytrzyć suchą czystą szmatą.

3) Pierwsze krople mleka należy zdajać na ziemię, bo do wnętrza strzyków dostają się nieczystości, wskutek czego mnożą się w wnętrzu strzyków rozmaite szkodliwe bakterye.

4) Należy spróbować mleka z każdego strzyka w ten sposób, że zestrzyknie się nieco mleka na dłoń, obejrzy, zbada zapach i spróbuje smak. Tak postępując, wiele wad mleka już przy dojeniu rozpoznać można.

5) Należy doić na krzyż, bo wedle przeprowadzonych doświadczeń, otrzymuje się w ten sposób najwięcej mleka. Przez rok otrzymano od jednej krowy coś 150 litrów więcej.

6) Należy doić ostrożnie, bo wymię jest organem delikatnym, który, przez nieostrożne się z nim obchodzenie, łatwo można uszkodzić. Złem obchodzeniem się zepsuć można najlepszą dójkę.

7) W czasie doju należy unikać hałasu i wszystkiego coby krowę niepokoiło, bo podczas dojenia powinna się krowa, podobnie jak przy przeżuwaniu, znajdować w stanie półsennym. Zadawania paszy w czasie doju, hałasowania, jak śmiechu, głośnych rozmów i t. p. zaniechać trzeba.

8) Należy doić szybko i bez przerw, bo każde rozpoczynanie draźni krowę, i w ogóle starać się trzeba o to, aby dojenie szybko kończono.

9) Wydajać należy do ostatniej kropli, bo ostatnie mleko jest najtłuściejsze, a czem lepiej się wymię wydoi, tem silniej ono nabiera. Pozostałe w wymieniu resztki mleka podlegają kwaśnieniu i stają się przyczyną rozmaitych chorób.

10) Mleko udojone należy zlewać ze szkopków do kadzi po za budynkiem, bo mleko bardzo łatwo wchłania w siebie rozmaite gazy z niemiłym zapachem. Nieprzyjemna woń mleka pochodzi często od zanieczyszczonego powietrza, które się mleku udzieliło.

Różne rady pożyteczne.

Przy zakupnie drobiu należy zwracać uwagę na zdrowie tegoż, zdarza się bowiem nieraz, że z nowym nabytkiem sprowadza się chorobę między drób. By się tedy upewnić, że kupowana sztuka jest zdrową, nie należy zadowalać się ogólnym zdrowym wyglądem, jak np. należytym połyskiem pierza, dobrem przyleganiem piór do ciała i t. d. lecz trzeba także zbadać przedewszystkiem błony śluzowe jamy pyskowej; czy barwa ich jest równomiernie różową, i czy pokryte są cienką, przezroczystą warstwą śluzową.

Gdy się zaś zobaczy na języku, na ścianach jamy w gardzielu i na podniebieniu szaro-żółtą i mętną masę śluzową, to już jest znakiem choroby. Oczy powinny być czyste, jasne. Lekki ucisk na boki otworów nosnych przekona nas w razie wypływu o stanie kataralnym jam nosnych. Pióra brudne, oblepione, skórą obłożną strupami, zwłaszcza na szyi, na nogach, świadczą o jakiejś chorobie skórnej. Takiego drobiu nie należy nigdy kupować.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.